

**NOWA KONFEDERACJA** nr 37 (49)/2014

INTERNETOWY TYGODNIK IDEI

11–17 września

cena: 0 zł



# **KIM JESTEŚMY?**

**POLSKIE PROBLEMY  
Z TOŻSAMOŚCIĄ**

**W numerze:**

**Polska bez twarzy**

Krzysztof Wołodźko ..... 3

**Nie jest z nami tak źle**

Z Dariuszem Gawinem rozmawia Michał Kuź ..... 7

**Nadchodzi nacjonalizm 2.0?**

Rafał Łętocha ..... 11

**Wyjazd Tuska nie osłabi PO**

Bartłomiej Radziejewski ..... 15

**Rosyjskie groźby nuklearne a interes Polski**

Michał Kuź ..... 17

**Polityka regionalna na głowie**

Z Łukaszem Zaborowskim rozmawia Jakub Jałowiczor ..... 20

## Polska bez twarzy



### KRZYSZTOF WOŁODŹKO

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”

**Współczesną polską tożsamością jest brak tożsamości. I podobnie jak w mediach królują z reguły tematy zastępcze, tak w przestrzeni publicznej dominują ideologie zastępcze.**

Rodzime analizy antykolonialne borykają się z poważnym, trudnym do przezwyciężenia problemem. Owszem, stawiają trafne diagnozy dotyczące opanowania polskiej przestrzeni realnej i symbolicznej przez zewnętrzne podmioty cywilizacyjne. Kłopot w tym, że brak dziś realnego, pozytywnego punktu odniesienia. A wynika to przede wszystkim z tego, że współczesną polską tożsamością – dość powszechnie akceptowaną – jest brak tożsamości. I podobnie jak w mediach królują z reguły tematy zastępcze, tak w przestrzeni publicznej dominują ideologie zastępcze, które także – jak w przypadku fascynacji liberalizmem gospodarczym czy nowolewicowymi projektami kulturowymi – są przede wszystkim zapożyczeniami z kulturowych światów, w których zostały oryginalnie stworzone.

### **Nieistniejąca wspólnota komunikowania**

Trzeba zacząć od kwestii elementarnej. Co buduje rzeczywistą tożsamość współ-

noty politycznej/kulturowej funkcjonującej w obrębie państwa narodowego? Otóż określenie własnych celów materialnych i symbolicznych, sposobów ich osiągnięcia uwzględniających wzajemne odniesienia między różnymi warstwami społecznymi i wspólnotami różnych regionów kraju, wyznań, światopoglądów. Nie oznacza to żadnej „narodowej jedności”: spór jest konieczny także przez to, że nieunikniony. Potrzeba jednak jednego: sprawnych kanałów komunikacyjnych (wymowny w tym względzie jest łaciński źródłosłów terminu „komunikacja” odsyłający do wspólnoty) między różnymi grupami interesów. Potrzeba również w związku z tym możliwości artykulacji własnych potrzeb, obaw i nadziei.

Tu otwiera się jeden z istotniejszych wątków, czyli kwestia (braku) przestrzeni dyskusji i przekazu treści między szerokimi warstwami społecznymi a elitami. A w tej materii mamy dziś w Polsce do czynienia z bardzo poważnym problemem. Te kanały komunikacyjne nie istnieją albo są w poważnym kryzysie. Mówię tu przede wszyst-

kim o edukacji, mediach, ośrodkach społecznej aktywności (samoorganizacji i samorządności), instytucjach publicznych i kulturotwórczych. Tam, gdzie poważnie ograniczone są realne więzi między elitą a szerokimi masami, tam nie można budować żadnej rzeczywistej narodowej tożsamości. A to dlatego, że nie istnieje wspólnota, którą by ona mogła faktycznie określać, nie istnieją też realne i efektywne więzi między obywatelami a formalnie reprezentującymi ich instytucjami publicznymi.

**Tam, gdzie poważnie ograniczone są realne więzi między elitą a szerokimi masami, tam nie można budować żadnej rzeczywistej narodowej tożsamości**

Wtedy pozostaje nieznośna lekkość nadrzeczywistości, wojny obyczajowe jako zastępnik debat publicznych, partyjno-medialne spektakle jako forma kanalizacji nastrojów i potrzeb społecznych. Czyli to wszystko, co aż za dobrze znamy z polskich realiów. A ponieważ te absorbujące „wielkie mistyfikacje” (za wzorcową w ostatnim czasie uważam „spór o tęczę”) nie znajdują na ogół żadnej alternatywy, przyjmowane są jako normatywne i „normalne”. Dziwactwem jest natomiast próba wykroczenia poza ich logikę. Zresztą, co jest akurat optymistycznym symptomem, jeszcze kilka lat temu diagnozy post-, a nieco później również antykolonialne były traktowane właśnie jako ciekawostka, gdy

dziś przyjmowane są jako dość oczywiste. Może przyjdzie zatem jeszcze czas ograniczenia roli „wielkich mistyfikacji”.

### **Wewnętrzna kolonizacja**

Wróćmy jednak do wątku: społeczeństwo a kształtowanie tożsamości. Jaka jest najważniejsza konsekwencja zepchnięcia na margines szerokich warstw społecznych? Uprowadzenie. Mamy do czynienia z fenomenem wewnętrznej kolonizacji, czyli takim ukształtowaniem matrycy debaty publicznej, która jest na rękę bardzo nielicznym grupom wpływów. Powoduje to, że ludzie „myślą publicznie” tylko o tym, co jest im narzucone z zewnątrz, czy ściślej: zrezygnowani godzą się na to, że to nie ich problemy są artykułowane w przestrzeni publicznej.

W takich realiach rodzice dzieci z setek likwidowanych małych wiejskich szkół nigdy nie otrzymają takiego medialnego wsparcia jak wyklócający się w studiu telewizyjnym przedstawiciele prawicy i lewicy „okołorozporkowej”. Pasażerowie wiecznie spóźnionych, często zatłoczonych i brudnych pociągów, podróżujący codziennie w całej Polsce do pracy, za pracą, do szkół i urzędów, nigdy nie zyskają dla siebie w mediach tyle miejsca, ile pierwszy lepszy „partyjny telemarketer” pełniący wieczny dyżur w programach publicystycznych opiniotwórczych stacji. Używam terminu „telemarketer”, bo przecież w kogoś w tym typie przemienili się na naszych oczach politycy oddelegowani przez swoje partie „na odcinek mediów”. W takich realiach nikt też nie podejmie na serio debaty o dysfunkcyjnych programach mieszkaniowych i faktycznym braku efektywnej polityki mieszkaniowej w Polsce, choć to jedna z naszych największych współczesnych bolączek! Dostaniemy za

to dużo emocji dotyczących tego, kto komu dał w twarz i kto kogo oblał wodą w studiu.

Dodajmy do tego, że myślenie/opisywanie rzeczywistości w kategoriach konfliktów klasowych, coraz istotniejszych dla zrozumienia naszych współczesnych realiów, jest wciąż w wielkich mediach postrzegane jako niestosowność. A partie? Owszem, muszą uwzględniać interesy swoich elektoratów, ale i tutaj stosowane są bardzo liczne filtry, które powodują, że choćby na tworzenie prawa mają większy wpływ lobbyści niżli obywatele.

### **Źródła polskiej tożsamości**

Warto jednak zapytać, jaka jest możliwa droga wyjścia z tej sytuacji. Tu istotne jest rodzime doświadczenie historyczne w tworzeniu się nowoczesnego społeczeństwa polskiego na przełomie XIX i XX w. Najważniejsze role odgrywały wówczas ruch ludowy, narodowy, socjalistyczny (wymieniam w kolejności alfabetycznej). Na marginesie: więcej niż znamienne jest, że w ówczesnych polskich realiach nie istniało nic, co można by nazwać wpływowym i istotnym dla polskich dziejów ruchem liberalnym. Choć dziś w pewnych krzykliwych sektach ideologicznych to właśnie xero-liberalizm (gospodarczy) traktowany jest niemal jako uniwersalny, ponadhistoryczny wzorzec cywilizacyjny.

To właśnie ruchy ludowe, narodowe i socjalistyczne przyczyniły się do zbudowania polskiej tożsamości (opartej na zaangażowaniu szerokich warstw społeczeństwa), z jaką weszliśmy w krótki czas II Rzeczypospolitej. To właśnie te środowiska, bardzo złożone, mocno niekiedy skonfliktowane i na różne sposoby się także przenikające, czyniły polskość wspólnym doświadczeniem różnych klas spo-

łeczeństwa podzielonego przez trzy zabory, analizowały i artykułowały rzeczywistość polskiego ludu.

W niedawno wydanej książce „Stanisław Brzozowski. Postawa krytyczna. Wiek XX” prof. Andrzej Mencwel przypomina znamieny fakt. Rodzimy ruch narodowy i socjalistyczny miały wspólnego antenata, Jana Ludwika Popławskiego, twórcę tygodnika społeczno-kulturalnego „Głos”. Jak stwierdza Mencwel: „Głosowicze [...] odrzucali całą tradycję Polski szlacheckiej, a nawet posiadającej, więc i mieszczańskiej, a za właściwy podmiot narodowy uznawali lud”. W początkach pisma na jego łamach publikowali też uznani socjaliści, na czele z socjologiem Ludwikiem Krzywickim. I jakkolwiek szybko doszło do wyraźnego podziału na narodowców i socjalistów, wspólny punkt wyjścia jest istotny, nie mniej niż nieco późniejszy podział w obrębie ruchu socjalistycznego na nurt patriotyczny i internacjonalistyczny, co w przypadku tego drugiego będzie później oznaczało skrajne podporządkowanie sowieckiej Moskwie. Tym punktem wyjścia jest nowe określenie „podmiotu polskości”: szerokich mas społecznych.

Trzeba zaznaczyć, że tamten właśnie czas był jedynym chyba realnym momentem w polskich dziejach, gdy z całą konsekwencją i świadomością (choć nie bez licznych problemów) kształtowała się realna, oparta na szerokich warstwach polska tożsamość i podmiotowość, nawet jeśli dokonywała się także w odniesieniu do zewnętrznych koncepcji kulturowych, ideologicznych czy wreszcie społeczno-gospodarczych. A przecież były to również dekady, gdy rozwijała się na coraz szerszą skalę polska, podziemna, świetnie zorganizowana myśl oświatowa, także animowana przez działaczy ludowych, narodo-

wych i socjalistycznych. Historycznie zatem to te trzy podmioty były gwarantami budowy naszej ówczesnej tożsamości.

W tym kontekście zgłaszam istotne zastrzeżenia zarówno do koncepcji Andrzeja Ledera, który uważa, że nowoczesna polskość kształtowała się w latach 1939–1956, jak i do koncepcji Michała Łuczewskiego, który twierdzi, iż nowoczesna polskość wywodzi się od kard. Stefana Wyszyńskiego. Pokrótkę wyjaśnię powód: transformacja opisywana przez Ledera przyniosła wymuszoną modernizację, ale nie dała chłopom i robotnikom rzeczywistej podmiotowości, gdyż bazowała na okołosowieckim uprzedmiotowieniu realnym i symbolicznym. Zabrano wręcz tym klasom podmiotowość i tożsamość wypracowywaną w poprzednich dekadach. Z kolei najsilniejszym argumentem przeciw tezie Łuczewskiego jest to, że współczesna Polska i współczesny Kościół rzymskokatolicki w Polsce nie mają zgoła nic wspólnego z programem katolickiego solidaryzmu społecznego, jaki głosił kardynał. Treści „Ślubowania Jasnogórskiego” są nieobecne jako integralny program tożsamościowy we współczesnym polskim Kościele i społeczeństwie.

### **Samoorganizacja, głupcze!**

Zatem: co robić? Jest oczywiste, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. I nie da się odrestaurować koncepcji „ludu”, jakim widzieli go ideologiczni „ojcowie założyciele” ruchów ludowego, narodowego i socjalistycznego. Także dlatego, że dzisiejszy lud zamieszkuje w znacznej mierze miasta, nie stając się przez to zamocnym mieszczaństwem. Także dlatego, że partie współczesne zdecydowanie różnią się od swoich – na ogół klasowych – antenatów. Ale jedna kwestia wciąż pozostaje

istotna dla odbudowy rzeczywiście polskiej tożsamości: to powolne (samo)odtworzenie się samoorganizacji społecznej. Bo choć formalnie mamy swoje państwo, przypomina ono nieco garnitur skrojony zupełnie nie na miarę człowieka, który go przywdział. Sądzę jednak, że to zadanie na całe dekady.

### **Mamy do czynienia z fenomenem wewnętrznej kolonizacji, czyli takim ukształtowaniem matrycy debaty publicznej, która jest na rękę bardzo nielicznym grupom wpływów**

Niemniej warto się zdobyć na optymistyczno-realistyczne spostrzeżenie: otóż Polska dzisiejsza, jeśli porównać ją z początkami III RP, jest o wiele bogatsza w różnorodne, oddolne inicjatywy społeczne. Od pracy na rzecz „małych ojczyzn” dokonywanej nierzadko przez prowincjuszy-społeczników po powolną budowę ruchów miejskich, przez inicjatywy tożsamościowo-historyczne widać powolne odtworzenie tkanki społecznej: samoświadomych i odpowiedzialnych za swoje wspólnoty/grupowe interesy obywateli. Oczywiście także tutaj rozpoznajemy już liczne problemy czy konflikty, to pod pewnymi względami wciąż „Polska równoległa” wobec tej oficjalnej: „medialno-politycznej”. Ale może w końcu spotkają się one na dobre albo przynajmniej w stopniu mocniej udrażniającym kanały komunikacji społecznej.

## Nie jest z nami tak źle

**Z Dariuszem Gawinem  
rozmawia Michał Kuź**



**DARIUSZ GAWIN**

Historyk idei, adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN

**Nasz nowoczesny patriotyzm, którego prekursorem był np. Lech Kaczyński, nie tylko się odbudował, ale ma już obecnie charakter ponadpartyjny.**

***Kim są współcześni Polacy po 25 latach III RP? Czy nadal myślimy o sobie w tych samych co na początku tego okresu kategoriach?***

Polacy są oczywiście narodem. 25 lat od upadku komunizmu mogą się wydawać długim okresem w życiu człowieka, ale to tylko chwila w życiu całego narodu. Jego historia jest wprawdzie mierzona okresami nieco krótszymi od czasu geologicznego, ale znacznie dłuższymi niż trwanie jednego czy dwóch pokoleń. Nasze społeczeństwo obecnie się wyraźnie westernizuje, pozostaje jednak odrębnym narodem polskim.

***No tak, ale czy westernizując się na modłę neokolonialną, nie zatracamy swojej tożsamości?***

Jestem bardzo sceptyczny wobec prób przykładania neokolonialnego paradygmatu do sytuacji polskiej. Myślę, że choć w tym podejściu dostrzega się pewne,

faktyczne analogie, to równocześnie zamazuje się też bardzo istotne różnice. Kraj leżący pomiędzy zjednoczonymi Niemcami a Rosją to nie peryferie. Od kilkuset lat jesteśmy w centrum wydarzeń nie tylko politycznych, ale i kulturalnych. Wystarczy wymienić polskich romantyków, a bardziej współcześnie Gombrowicza, Kołakowskiego, Herberta, Herlinga-Grudzińskiego czy Miłosza. Ci ludzie mówią nie z perspektywy peryferialnej, lecz z samego środka historii. Naszego kraju nie omijały ruchy rewolucyjne, przemiany duchowe czy też Holokaust. Stąd wyszedł papież. Tu upadał komunizm. Mówienie o nas jako o peryferiach to nieporozumienie. Zresztą być może jeszcze kilka lat temu myślano, że westernizacja zatrzyma się na Polsce. Przykład Ukrainy udowodnił, że tak być nie musi. Jesteśmy więc być może krajem frontowym, ale nie peryferyjnym.

Oczywiście ta westernizacja ma zarówno złe, jak i dobre strony. Dla mojego pokolenia punktem odniesienia byli An-

glosasi. W latach 80. i 90. stawiano na znajomość angielskiego i wyjazdy na stypendia do USA i Anglii. Dziś dla coraz większej liczby młodych ludzi takim punktem odniesienia są Niemcy. Niestety ta westernizacja po niemiecku ma różne oblicza i może być dla nas gospodarczo i kulturowo niekorzystna. Na przykład nasz patriotyzm bywa widziany przez Niemców w fałszywej perspektywie z powodu ich własnej historii. To, co dla nas jest budowaniem tożsamości, oni postrzegają jako szkodliwy nacjonalizm. Pojawia się więc u nich chęć pośredniego, choć świadomego korygowania polskiej kultury. Odbywa się to np. przez wywieranie nacisku na ludzi i organizacje. Niemcy patrzą na nas trochę z góry, powiadają, że „oni to już przeszli”, i oczekują od nas dostosowania swojej tożsamości do ich unikalnego doświadczenia historycznego. Dla takich krajów jak Polska to jednak absolutnie nie do przyjęcia.

***Czy jednak właśnie ta nasza obecna skłonność do kseromodernizacji, bezkrytycznego przyjmowania zachodnich wzorców nie decyduje o peryferyjności?***

Owszem, w naszej historii, kiedy porównywaliśmy się z sąsiadami, często dostrzegaliśmy swoje niedostatki. To wynika jednak z dość oczywistych geopolitycznych uwarunkowań. Polskę zaczęto świadomie modernizować, począwszy od XVIII w. Już od czasów stanisławowskich przewija się więc u nas spór o swojskość i cudzoziemczyznę. Dziś to będzie powracać ze zdwojoną siłą, bo tak się składa, że naszym sąsiadem jest największy i najsilniejszy kraj Unii Europejskiej. Jeszcze raz powtarzam, że nie można być peryferiami, kiedy graniczy się z Niemcami. Można

być „hinterlandem”, buforem, ale nie peryferiami.

***Wspomina pan o historii, jak pan jako nauczyciel akademicki ocenia stopień, w jakim świadomość historyczna wciąż kształtuje tożsamość młodego pokolenia?***

Narzekanie na młodzież nieznającą historii to stary topos, którego nie należy bezrefleksyjnie powielać. Świadomość historyczna jest w nowym pokoleniu wciąż żywa. Natomiast bez wątplenia pojawiają się nowe zjawiska, niektóre niepokojące. Krytycznie oceniam np. wprowadzoną dziesięć lat temu reformę systemu nauczania, zwłaszcza w przypadku przedmiotów humanistycznych. Zresztą już wtedy jako zaproszony do konsultacji podręczników ekspert Fundacji Batoiego napisałem w mojej opinii o bardzo negatywnych społecznych konsekwencjach reformy.

***Nie można być peryferiami, kiedy graniczy się z Niemcami. Można być „hinterlandem”, buforem, ale nie peryferiami***

***Dlaczego? Jakie to konsekwencje?***

Cóż, w myśl liberalnego stereotypu wiedza ogólna jest niepotrzebnym balastem, należy się raczej skupić na konkretnych umiejętnościach przydatnych na wolnych rynku. Nowe podręczniki miały uczyć tzw. skillsów bez egzekwowania akademickich konkretów. Skończyło się to na tym, że dzieci nie za bardzo mają owe „skillsy”,



a kluczowa dla zrozumienia naszego kodu kulturowego wiedza zaczęła dramatycznie spadać. Do tego doszło jeszcze to, że zakłada się, iż nie powtarzamy wiedzy historycznej już raz wprowadzonej. W liceum nie ma więc już historii najnowszej, bo zakłada się, że dzieciaki przerobiły ją w gimnazjum. Niestety do tych rozdziałów w podręcznikach nauczyciele gimnazjalni często w ogóle nie dochodzą.

### ***Czyli jednak świadomość kulturowa umiera?***

Nie do końca, zawsze jest aktywna grupa zainteresowana zachowaniem ciągłości. W kulturze wszystko, co istotne, robią zaś zwykle właśnie grupy od kilku do kilkuset ludzi. Saul Bellow powiedział kiedyś, że jeśli każdego dnia choć jedno dziecko na świecie odkryje cały nieprawdopodobnie skomplikowany świat Homera, to wystarczy. Jeśli takich dzieci jest w roku kilkaset, to z nich potem wyrastają pisarze, twórcy i profesorowie. Dla wielkiej kultury Zachodu zagrożenia więc nie ma, musiałyby zniknąć wraz ludzkością. Natomiast poszczególne społeczeństwa w skali kilku do kilkudziesięciu milionów ludzi mogą eksperymentować, a te eksperymenty będą potem rzutować na ich politykę i życie społeczne.

### ***Ale czy te małe grupy kilku do kilkuset ludzi nie ewoluują w kierunku nowych plemion, o których pisał Maffesoli, ludzi, dla których XIX-wieczny język narodowości i obywatelstwa jest językiem z gruntu obcym?***

Te tezy Maffesoliego powstawały prawie pokolenie temu, pod koniec lat 80. Od tego czasu trochę się już zmieniło. Żyjemy

w czasach, w których historia powróciła, a wraz z nią powróciły i narody, państwa oraz imperia. Postmodernistyczny trybalizm zaś, owszem, istnieje, ale jest ograniczony głównie do Zachodu. Zachód może zaś sam ulegać takim procesom, ale musi pamiętać, że nie opisują one kontekstu globalnego. Ani społeczeństwa islamskie ze swoją teologia polityczną, ani putinowska Rosja ze swoim neoimperializmem, ani też bardzo dziś dumne i nacjonalistyczne Chiny nie pasują do tego obrazu. Te globalne mechanizmy działają wręcz tak, że w pewnym momencie albo Zachód powróci od neoplemienności do historii, albo zostanie w sensie politycznym zniszczony tak jak np. cywilizacja greko-rzymska. Tak czy inaczej opisywany przez Maffesoliego fenomen nie jest żadnym otwarciem wielkiej, nowej epoki, najwyżej epizodem.

### ***Czy wobec tego w przypadku Polski, jej tożsamości oraz świadomości kultury i historii jest pan optymistą, czy pesymistą?***

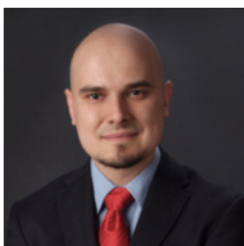
To złożone. Słyszałem np. wyrazy zdziwienia ludzi z Zachodu, którzy byli pełni podziwu dla tego, jak wiele sprzedaje się u nas magazynów historycznych. Taki dodatek ma dziś każdy większy tygodnik. Gdzieindziej tak powszechne zainteresowanie historią jest niespotykane. Z drugiej jednak strony to zainteresowanie się nieco słyca, w tym sensie, że skróciła nam się perspektywa historyczna. Jeszcze dwa pokolenia temu można było organizować wielkie dyskusje w środowiskach intelektualnych o Polsce XVIII-wiecznej. Dzisiaj naprawdę wielkie debaty toczy się głównie o to, co wydarzyło się w wieku XX. Co ciekawe, im bardziej w przeszłość odchodzi

ta historia sprzed kilkuset lat, tym bardziej emocjonalne stają się spory o historię najnowszą.

Patrząc jednak na obecny stan naszej tożsamości, muszę powiedzieć, że najgorsze obawy z początku lat 90. się nie spełniły. Powstają wciąż nowe instytucje popularyzujące wybrane obszary naszych dziejów i kultury. W sferze symbolicznej nadal czymś oczywistym jest zaś flaga biało-czerwona. Na zorganizowane przez Muzeum Powstania Warszawskiego obchody rocznicy zrywu 1944 r., tzw. śpiewanki na pl. Piłsudskiego, przyszło 30 tys. ludzi, wielu właśnie z biało-czerwonymi chorągiewkami. 15 lat temu byłoby to zupełnie nie do wyobrażenia! Ówczesny prezydent Warszawy Paweł Piskorski stwierdził, że nie będzie w ogóle zatrzymywał komunikacji miejskiej o 17.00 1 sierpnia, bo w stolicy i bez tego jest dużo korków.

Niewątpliwie skończyło się więc już wyplukiwanie jednoczących symboli i tożsamościowych mitów. Nasz nowoczesny patriotyzm, którego prekursorem był np. Lech Kaczyński, nie tylko się odbudował, ale ma już obecnie charakter ponadpartijny.

***Czy jednak równie silnie z polskością utożsamiają się elity polityczne? Ja odnoszę wrażenie, że to też polska specyfika, że choć zwykli ludzie są raczej patriotyczni, to aparat władzy w znacznie mniejszym stopniu myśli o swoich powinnościach w kategoriach utożsamiania się z narodem i jego interesem.***



**MICHAŁ KUŹ**

Redaktor „Nowej Konfederacji”

Specyfiką tych elit, które mamy, a to nadal w przytłaczającej większości elity postsolidarnościowe, jest to, że ludzie ci w sposób naturalny zostali wyszkoleni w szkole podejrzliwości, krytycyzmu, demaskowania i dekonstrukcji. Dotyczy to szczególnie liberalnej i lewicowej frakcji w obozie posierpniowym. Sam rozmawiałem np. z osobą, która pisała przemówienia Tadeuszowi Mazowieckiemu i która mówiła mi, że jej szef zawsze wykreślał ze zdań słowo „naród” wszędzie tam, gdzie było to tylko możliwe. To pokolenie ma oczywistą trudność w formułowaniu mitów (w pozytywnym tego słowa znaczeniu), w konstruowaniu wspólnej tożsamości nowej odrodzonej wspólnoty. Chyba więc będzie potrzeba pokoleniowej przemiany u sterów władzy, aby ową nową tożsamość wśród elit zbudować.

Są już jednak pewne optymistyczne sygnały. Katalizatorem stała się tu sytuacja na Ukrainie. Jeszcze po katastrofie smoleńskiej Platforma Obywatelska skutecznie przeciwnie polską wersję „pivotu”, czyli pojednania z Rosją, i czyniła to w sposób budzący jak najdalej idącą krytykę. Dziś te same środowiska płynnie przeszły do bardzo asertywnej, antyrosyjskiej retoryki. Przy tej okazji momentalnie odezwały się też wszystkie głęboko wycytane narracje określające naszą tożsamość i nasz stosunek do Rosji oraz jej imperialno-panslawistycznych zapędów. Odżyła również nasza wyjątkowa umiejętność odczytywania intencji Rosji, umiejętność, której nie mają niestety społeczeństwa zachodnie.

## Nadchodzi nacjonalizm 2.0?



### **RAFAŁ ŁĘTOCHA**

Politolog i religioznawca.

Doktor habilitowany nauk humanistycznych

**Klimat wobec postaw i zjawisk, które można określić mianem patriotyczno-narodowych, zmienia się diametralnie in plus w porównaniu z tym, z czym mieliśmy do czynienia jeszcze 15 lat temu.**

Truizmem jest stwierdzenie, iż narodowa demokracja odegrała znaczną rolę w procesie budowania narodowej tożsamości na przełomie XIX i XX w. Warto jednak przyjrzeć się temu procesowi bliżej, jeśli chcemy szukać analogii z dniem dzisiejszym.

### **Bezalternatywna wszechpolskość**

Pamiętajmy o tym, że endecja w tamtym czasie to w zasadzie ni to lewica, ni prawica. Zbyttno zresztą nie może to dziwić. Jeśli ma się ambicję objąć swym zasięgiem cały naród, głosi się ideę „wszechpolską”, innej drogi po prostu być nie może. Stąd mieliśmy do czynienia we wczesnej fazie rozwoju obozu narodowego z odwoływaniem się do ideologii demokratycznej, z pozytywnym ocenianiem pewnych aspektów działalności PPS na ziemiach polskich w „Naszym patriotyzmie” Dmowskiego czy wreszcie współpracą z konserwatystami, mimo że tenże Dmowski był przecież autorem „Upadku myśli konserwatywnej w Polsce”, a politykę przez nich realizo-

waną określał „odmianą politycznego niedołęstwa i politycznej bezmyślności”. Z kolei przywódca konserwatystów w zaborze rosyjskim Erazm Piltz w książce „Nasze stronnictwa skrajne” obok socjalistów umieścił właśnie narodowych demokratów. Widzimy tutaj pozorne sprzeczności, ale łatwo dają się one wytłumaczyć w świetle naczelnej idei, która endekom wówczas przyświecała. Chodziło tu rzecz jasna o unarodowienie ludu; tam, gdzie postrzegali oni widoki na pozyskanie sprzymierzeńców w tym dziele, nie wahali się z nimi podejmować współpracy. Oczywiście dalekosiężnym celem tego wszystkiego było odzyskanie niepodległości. Jan Ludwik Popławski w 1896 r. rozpoczął wydawanie miesięcznika dla ludu „Polak”, pismo było przeznaczone dla ludności wiejskiej wszystkich zaborów, stanowiło niejako platformę transmisji zasad ideowych wykutych w „Przeglądzie Wszechpolskim” dla środowiska wiejskiego. Nie bez słuszności „Polak” uważany jest za najwybitniejsze osiągnięcie publicystyczne Popławskiego, na jego łamach prowadził on

regularnie rubrykę „Sprawy polskie”, w której przybliżał dzieje Polski, eksponował zwłaszcza tradycję wojen obronnych i powstań narodowych, a szczególnie udział w nich przedstawicieli ludu (Bartosz Głowacki, Jan Kiliński) oraz omawiał zagadnienia z zakresu polskiej geografii, kultury, obyczajów czy języka.

### **Jak endecy naród budowali**

Wszystko to oczywiście służyć miało rozbudzeniu świadomości narodowej wśród ludności wiejskiej, przetworzeniu tej biernej masy w rozumiejących swą ponadzaborową jedność Polaków zdających sobie sprawę z obowiązków, jakie nakłada przynależność do narodu będącego niejako in statu nascendi. Używając już klasycznych pojęć Andrzeja Walickiego, można powiedzieć, że patriotyzm jako „wola narodowa” odszedł do lamusa, patriotyzm jako „idea narodowa” stał się niewystarczający, a więc należało stworzyć jego nowy typ, przystający do czasów im obecnych: patriotyzm „narodowego interesu”. Jeśli przyjęlibyśmy cokolwiek „trącającą myszką” tezę postmodernistów, iż to nacjonaści stworzyli niejako ex nihilo naród, to przykład narodowych demokratów mógłby z powodzeniem ją podpieścić. W praktyce działania i ideologii narodowej demokracji przełomu wieków obecny był (jednak w zasadzie naskórkowo) antyklerykalizm i na pewno nie demonizowalibyśmy go tak jak Michał Łuczewski w niedawnym tekście z „Nowej Konfederacji”. Po prostu eksponowanie tego elementu byłoby sprzeczne z realizmem politycznym „wyznawanym” przez endeków, zdawali sobie oni sprawę, że bez katolicyzmu i Kościoła tego nowoczesnego narodu nie będą w stanie zbudować żadną miarą. Walka o wprowadzenie języka pol-

skiego w nauczaniu religii w Królestwie Polskim i w Poznańskim czy też o swobodę powrotu do wyznania unickiego w diecezji chełmskiej była też ich walką, warunkiem sine qua non utrzymania tożsamości polskiej na tych terenach. A więc ten splot spraw religijnych i politycznych uniemożliwiał jakiś wojujący antyklerykalizm: tak właśnie sprawę tę przedstawiał Popławski w jednym ze swoich artykułów z „Przeglądu Wszechpolskiego” z 1897 r. pisząc, iż gdyby hipotetycznie miało dojść do przeciwstawienia się Stolicy Apostolskiej w przypadku konfliktu interesów pomiędzy

**Młode pokolenie jednak odnalazło coś, czego usiłowano go pozbawić, od czego wręcz programowo je odwodzono, obawiając się wskrzeszenia „demonia nacjonalizmu”**

Kościółem a polską racją stanu, równałoby się to „politycznemu samobójstwu”. Rzecz jasna, widoczne w tym było utylitarne podejście do Kościoła, ale nie mogło być mowy o jego lekceważeniu, a tym bardziej otwartej wobec niego wrogości. Uznawano, że katolicyzm ma doniosłe znaczenie w całości kształcie czynników, które musi brać pod uwagę projektowana linia polityczna, że ma niezwykle ważne znaczenie w życiu społeczeństwa polskiego, a nawet stanowi niekiedy tej polskości symbol. Z biegiem czasu to akcentowanie modelu Polaka katolika i symbiozy polskości z katolicyzmem narastało (nie miejsce tu na analizowanie tego przyczyn) i tutaj za taki

symptomatyczny przykład możemy uznać już broszurę Ludwika Bujalskiego z 1921 r. pt. „Kamień węgielny”, o wiele mniej dziś znaną niż kilka lat późniejsza książka „Kościół, naród i państwo” Dmowskiego.

### **Młodzi wracają do tradycji**

Odnosząc się do dzisiejszej sytuacji, zwróciłbym też uwagę na te działania i zjawiska (można zarzucać im powierzchowność czy bezrefleksyjne uleganie modzie), które jednak jeżą włosy na głowie niektórym środowiskom. Chodzi np. o odrodzenie muzyki tożsamościowej w Polsce. Jeszcze kilka lat temu narzekaliśmy, że Czesi mają Daniela Landę, Chorwaci Marko Perkovica Thompsona, Węgrzy Hungarice, a tylko u nas nie ma poważnego zespołu, który propagowałby tego rodzaju treści. Do tego dochodzi coraz częściej zyskująca pozycję bestsellerów literatura opowiadająca czy to o Brygadzie Świętokrzyskiej, czy bandyckiej działalności PPR w czasach okupacji, różnego rodzaju gadżety, z najbardziej widocznymi t-shirtami o treści patriotycznej, których pełno widać na ulicach. Jeszcze niedawno ubranie się w coś takiego i paradowanie w biały dzień uznane byłoby za żenujące, prym wodziły raczej koszulki z Che Guevarą. Poza tym nie istniał zupełnie rynek na tego rodzaju akcesoria. Dziś zaś powstają one jak grzyby po deszczu. Czyli to młode pokolenie jednak odnalazło coś, czego usiłowano go pozbyć, od czego wręcz programowo wręcz je odwodzono, obawiając się wskrzeszenia „demonia nacjonalizmu”, co więcej, przyjęło to za własną, potrzebną im manifestację w przestrzeni publicznej. Pojawił się więc jakiś wspólny kod, wspólnota komunikowania, czego lekceważyć nie można. Po tym zachłyśnięciu się wszystkim, co zachodnie, przyszedł, jak widać,

czas na odreagowanie. W tym może bardziej upatrywałbym asumpt do pobudzenia tych wartości narodowych, a niekoniecznie w różnych mniej lub bardziej niszowych partyjkach i organizacjach narodowych, którym chwała za to, że trwali i przetrwali w tych cięższych dla nich chwilach. Choć trzeba powiedzieć, że często widać wśród nich pewne rozgoryczenie, iż ktoś odebrał im monopol na tego typu działania, że wykorzystuje pewną modę, która się pojawiła, czerpiąc z tego profity. Widoczny jest żal, iż oni tak, jak „grali” w podziemiu, tak nigdy z niego nie wyszli, pojawiły się zaś zespoły mainstreamowe, które momentalnie zdobyły słuchaczy i sukces komercyjny na polską miarę. Przybywa też patronów szkół związanych z szeroko rozumianymi tradycjami narodowymi czy patriotycznymi. Warto wspomnieć, że w mojej uczelni PWSZ im. rotmistrza Piłckiego w Oświęcimiu otwarto niedawno aule im. Kazimierza Piechowskiego, uciekiniera z KL Auschwitz i więźnia politycznego czasów komunistycznych, a takie przykłady w całym kraju mnożą się z każdym dniem. Na koniec jeszcze jedno: tzw. zagadnienie kibolskie, często demonizowane w ostatnim czasie, choć nie bez własnej winy tej społeczności. Musimy pamiętać, że w przeważającej części to jednak normalni ludzie, którzy mają swoje rodziny, prace, o ile nie zostali „zredukowani” w ramach tzw. restrukturyzacji przedsiębiorstw czy chodzą do szkoły. Oni również z pewnością to zarzewie mogą stanowić, zwłaszcza jeśli obserwujemy akcje, w których biorą coraz częściej udział, a które medialnie nagłaśniane nie są, ponieważ nie ma tam rac, bójek, kominiarek, jest natomiast wsparcie w domach dziecka, organizowanie bezpłatnych korepetycji, zbiórki żywności, pomoc w hospicjach i setki innych mniejszych

lub większych inicjatyw, które nigdy nie przedrą się do środków masowego przekazu. A jak pisał Prymas Tysiąclecia: „Samolubne życie nie przynosi nikomu korzyści, jak najpiękniejsze nawet ziarno, pozostające w spichlerzu, nikomu nie służy. Ale gdy zostanie wrzucone w ziemię i obumrze, zaczyna kształtować nowe życie”. Przemawiając w powstańczej Warszawie, wówczas jeszcze kapelan oddziałów powstańczych ks. Wyszyński mówił: „Pierwszy wniosek to upowszechnić ideę ofiary za ojczyznę. Może nam się wydaje, że dzisiaj wystarczy zabezpieczyć naród nasz, jego byt i wolność traktatami pokojowymi i aliansami międzynarodowymi? Nic to jednak nie pomoże, gdy młodzież polska nie będzie zdolna do ofiary za ojczyznę”. Jak bowiem, zapytywał, wyglądałoby nasze życie narodowe bez ludzi zdolnych do poświęceń i ofiary?

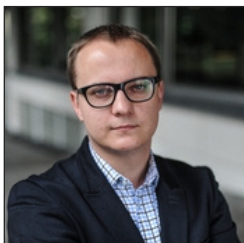
### **Symptomy poprawy**

A więc mimo wszystko niech żywi nie tracą nadziei, symptomy poprawy mimo wszystkich negatywnych zjawisk moim zdaniem są jednak widoczne, choć o skali zjawiska można dyskutować, a pewne trendy społeczne zdają się zmierzać w zu-

pełnie odwrotnym kierunku, niż to przewidywali architekci współczesnej rewolucji kulturalnej, inżynierowie od pierekowki dusz dążący do stworzenia nowoczesnego „człowieka bez właściwości”, nagiego, obnażonego, bez dodatkowych określeń, wyzwolonego z „miazmatów” patriotyzmu, pozbawionego jakiegokolwiek umocowania i wydartego ze wszelkiej wspólnoty, człowieka zamieszkiwanego jedynie przez siebie samego i dającego się rozpoznać wyłącznie za sprawą swego człowieczeństwa. Człowieka, który postrzegał będzie więzi łączące go ze wspólnotą, której jest członkiem, czysto kontraktualnie, będzie wobec niej lojalny jedynie wówczas, gdy przynosić mu to będzie jakieś wymierne efekty, w chwilach trudnych zaś bez żalu ten kontrakt zerwie.

Czy ludzie tworzący ów renesans patriotyzmu-nacjonalizmu stanowią większość? Na pewno nie. Czy to patriotyzm jedynie jarmarczny i koszulkowy, trudno jednoznacznie nam to ocenić już w tym momencie. Ja widzę jedynie, że klimat wobec pewnych postaw i zjawisk, które można określić mianem patriotyczno-narodowych, zmienia się diametralnie in plus w porównaniu z tym, z czym mieliśmy do czynienia choćby 15 lat temu.

## Wyjazd Tuska nie osłabi PO



**BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI**

Redaktor naczelny „Nowej Konfederacji”

**Były premier jest nadal potrzebny swojej formacji – i odwrotnie. A główne filary politycznej siły Platformy nadal stoją.**

Liczne tezy o rychłym rozpadzie obozu władzy są tyle samo warte, ile niedawne – głoszone z równym przekonaniem i w wielu przypadkach przez te same osoby – prognozy, jakoby Tusk nie miał szans na fotel szefa Rady Europejskiej. Owszem, klientelistyczno-wodzowski system, w jaki premier przekształcił PO, jest narażony na szybki rozkład po śmierci przywódcy. Podobnie jak średniowieczne patrymonia, a współcześnie – obozy autorytarne.

Problem w tym, że Tusk nie tylko nie znika, ale zamierza zachować kontrolę nad partią. Potwierdza to zarówno nominacja Ewy Kopacz na premiera, jak i upokorzenie prezydenta Komorowskiego poprzez pominięcie go w tej procedurze. Pierwsze oznacza obsadzenie najważniejszego urzędu w państwie jego marionetką. Drugie – jest demonstracją siły i prewencyjną pacyfikacją głównego kandydata do przejścia kontroli nad PO po rzekomej „śmierci króla”.

Ale to nie wszystko. Paradoksalnie to właśnie groźba rozpadu po wycofaniu

samodzierżawcy Tuska silnie scementuje partię władzy. Perspektywa utraty osobistych korzyści z uczestnictwa w obozie władzy będzie dodatkową motywacją tak dla regionalnych „baronów”, jak i tysiący członków PO (od ministrów po samorządowców, wielu wraz z rodzinami i przyjaciółmi) do lojalności wobec głównego gwaranta sytuacji, w której zamieniają oni formalną podmiotowość polityczną na możliwość pasożytowania na zasobach państwa. Dotyczy to też całego, będącego podstawą siły PO establishmentu. Formalnie bezpartyjnego, faktycznie – powiązanego z obozem władzy wspólną interesów. Być może zrekompensuje to Tuskowi trudności związane ze sterowaniem partią z brukselskiego tylnego siedzenia akurat na tyle, by miał poczucie, że nic istotnego nie traci.

Dla samego ekspremiera awans na nadpremiera ma przynajmniej dwie ważne zalety. Po pierwsze, pozwala zachować „uprawnienia właścicielskie” nad podstawową polityczną polisą, jaką jest dla niego PO. Po drugie, pozwoli utrzymać realną

władzę i jednocześnie nie ponosić więcej formalnej i politycznej odpowiedzialności. Co zresztą idealnie wpisze się w jego dotychczasowy styl rządzenia.

Tak więc Tusk jest nadal potrzebny PO i odwrotnie. Jak z kolei zauważył Rafał Matyja, główne filary politycznej siły Platformy, które tworzy przychylność establishmentu trzech wielkich segmentów: sektora publicznego, mediów i rynków finansowych, nadal stoją.

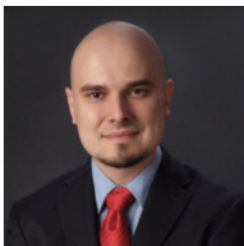
PO ma zatem duże szanse zachować nie tylko wewnętrzną spójność, ale i władzę po trzech najbliższych elekcjach. Mog-

**Paradoksalnie to właśnie  
groźba rozpadu po  
wycofaniu samodziśawcy  
Tuska silnie scementuje  
partię władzy**

łaby je zmniejszyć energiczna i pomysłowa opozycja. Ta jednak – po raz kolejny – woli zaklinać rzeczywistość, niż próbować ją zmieniać.



## Rosyjskie groźby nuklearne a interes Polski



**MICHAŁ KUŹ**

Redaktor „Nowej Konfederacji”

**Dziś Kreml zakłada, że Zachód będzie zbyt podzielony, aby zdecydować się na groźący globalną wojną atak na Rosję w razie rosyjskiego uderzenia, np. w Polskę.**

Zdaje się, że czy tego chcemy, czy nie, wracamy do najgorszego okresu zimnej wojny. Wojny, na którą ani Zachód, ani Polska nie są niestety przygotowane. Rosja zaś jak najbardziej. W sierpniu Władimir Putin ogłosił wszak, że trwają „intensywne prace” nad nowymi rodzajami „odstraszających sił nuklearnych”. „Szczegóły muszą nadal pozostać tajemnicą, ale ujawnimy je w stosownym czasie” – stwierdził enigmatycznie. „Foreign Policy” poświęcił temu zagadnieniu osobny artykuł, nie kryjąc już nawet, że stosunki na linii Moskwa–Waszyngton są na powrót tam, gdzie były około roku 1968.

O jakie dokładnie systemy chodzi? W innym artykule analitik FP stwierdza, że mowa tu najprawdopodobniej o nowym sposobie szybkiego przenoszenia głowic na samobieżnych pojazdach. Już pojawiły się np. informacje o planach rozmieszczenia podobnego sprzętu na Półwyspie Krymskim. Z kolei bliski Pentagonu ekspert ujawnił zaś (pragnąc pozostać anonimowym) „Nowej Konfederacji”, że z danych wywiadu wynika, iż poza uspraw-

nieniem przenoszenia głowic Moskwa planuje również zminiaturyzować same ładunki. Te sprzed kilkudziesięciu lat miały być bowiem potężnymi zabójcami siejącymi absolutne zniszczenie na maksymalnie rozległym obszarze. Te nowej generacji będą zdolne punktowo anihilować miasta i dzielnice, nie powodując przy tym skażenia rozległych połaci atakowanego kraju. Tym samym będą mogły być stosowane nawet bardzo blisko rosyjskich granic.

Rosyjska rozbudowa arsenału jądrowego łamie naturalnie umowy podpisane z USA jeszcze w latach 80., za prezydentury Ronalda Reagana. Logika odstraszenia nuklearnego sprawia jednak, że same USA czy choćby Francja lub Wielka Brytania nie muszą się zbytnio obawiać. Celem mogą natomiast być wschodnia flanką NATO i niepokorne kraje sąsiadujące z Rosją. O tym z kolei pisze w swoim głośnym ostatnio artykule Anne Applebaum, żona Radosława Sikorskiego.

Jak podkreśla publicystka „Washington Post”, te doniesienia o nowych zbro-

jeniach nuklearnych zbiegają się w czasie z coraz brutalniejszą retoryką politycznych „bulterierów” z otoczenia Władimira Putina. Alexander Dugin, prezydencki doradca, stwierdził np., że Ukraina musi być „oczyszczona z idiotów”, wezwał też do „ludobójstwa”, które ma się dokonać na „rasie idiotów”. Nim jednak te najbardziej radykalne plany wobec Ukrainy mogłyby być wprowadzone w życie, Kreml musiałby ostatecznie udowodnić, że to on rozdaje karty w całym regionie.

Dlatego też Władimir Żyrinowski, również w sierpniu, stwierdził, że „Kraje bałtyckie i Polska są skazane na zagładę”. „Nie pozostanie tam nic” – grzmiał. Jednocześnie jednak zadbał o to, aby uspokoić Amerykę, która jest „za daleko”, aby czuć się zagrożona. Zapytany o te opinie Putin odparł zaś, że wynurzenia faszystującego polityka nie są oficjalną polityką Rosji, ale Żyrinowski zawsze „wie, jak rozkręcić imprezę”.

O ile jednak wypowiedzi Żyrinowskiego można traktować z przymrużeniem oka, o tyle, zdaniem Applebaum, nie można tak podchodzić do analiz Andrieja Piontkowskiego, matematyka i analityka, byłego szefa moskiewskiego Centrum Studiów Strategicznych. Zdaniem Piontkowskiego Putin przestał już wierzyć w doktrynę MAD (Mutually Assured Destruction – Wzajemnie Zagwarantowane Zniszczenie), która dotąd zapobiegała starciu nuklearnemu pomiędzy NATO a ZSRS i Rosją. Dziś Kreml zakłada, że Zachód będzie zbyt podzielony, aby zdecydować się na grożący globalną wojną atak na Rosję w razie rosyjskiego uderzenia, np. w Polskę.

W efekcie, jak konkluduje Piontkowski, gdyby Kreml uznał za stosowne zamienić dwie pomniejsze europejskie stolicy w radioaktywne kratery (np. Wilno i War-

szawę lub choćby Mokotów), to nie doprowadziłoby to do III wojny światowej. Dla Rosji korzyścią z takiej zbrodni byłoby zaś to, że w ten sposób raz na zawsze udowodniłaby światu, że to ona rządzi w regionie, a NATO jest strukturą pozbawionego realnego znaczenia militarnego.

**Gdyby Kreml uznał za stosowne zamienić dwie pomniejsze europejskie stolicy w radioaktywne kratery (np. Wilno i Warszawę lub choćby Mokotów), to nie doprowadziłoby to do III wojny światowej**

Trudno się oprzeć spójności tej argumentacji. Zwłaszcza po ostatnim szczycie NATO, który mógł Putina tylko utwierdzić w tym, że podziały panujące wewnątrz Sojuszu są bardzo głębokie. Niemiecka ostrożność też ma jednak swoją logikę. To oczywiste, że w globalnej polityce bezpieczeństwa zbyt wiele odstraszenia i prężenia mięśni może w końcu doprowadzić do konfliktu. Zdaniem wielu historyków tak właśnie doszło do I wojny światowej. Z drugiej strony zbyt mało odstraszenia (czyli „appeasement”) tylko prowokuje zdeterminowanego gracza chcącego podważyć istniejący ład międzynarodowy. Tak doszło do II wojny światowej.

Wziąwszy jednak pod uwagę wszystkie za i przeciw, z perspektywy Ukrainy i regionu Europy Środkowowschodniej

Memorandum budapeszteńskie wydaje się dziś tragicznym błędem. To przecież na jego mocy w zamian za gwarancje integralności terytorialnej ze strony Wielkiej Brytanii, Rosji i USA Ukraina zrzekła się praw do głowic jądrowych, którymi dysponowała po rozpadzie ZSRS. Jeśli wierzyć oficjalnym danym, tylko Ukraina spośród środkowoeuropejskich krajów byłego bloku wschodniego miała unikalną szansę stać się państwem o potencjale nuklearnym. Gdyby Kijów nie uwierzył w 1994 r. Zachodowi, dziś miałby siłę odstraszania, która wykluczałaby wejście na jego terytorium wojsk rosyjskich.

Płynie stąd też nauczka dla Polski i innych krajów regionu. Nie możemy się czuć bezpiecznie, dopóki Rosja albo zupełnie nie zlikwiduje swojego arsenału

nuklearnego, co jest niewyobrażalne, albo sami się nuklearnie nie uzbroimy, co jest niezwykle mało prawdopodobne. Mając jednak do wyboru rozwiązanie mało prawdopodobne i niemal niemożliwe, logicznie rzecz ujmując, powinniśmy rozważyć wybór tego pierwszego. Technologia nuklearna jest przecież znana w naszym regionie, a nominalny budżet samej tylko polskiej armii przekracza ten, jakim dysponują np. Pakistan i Iran (dane za Stockholm International Peace Research Institute). Jak zauważa zaś Clifford Bates, obecna polityka amerykańska jest niemal jawną zachętą dla jej sojuszników, by zbroili się sami, również nuklearnie.

Zatem: Polska bomba atomowa? Brzmiałoby to jak żart... gdyby nie okoliczności.

## Polityka regionalna na głowie

Z Łukaszem Zaborowskim  
rozmawia Jakub Jałowiczor



**ŁUKASZ ZABOROWSKI**

Doktor geografii, wykładowca UW

**Sporo mówi się u nas o zrównoważonym rozwoju i wsparciu dla biednych, ale w praktyce jest inaczej. I na polityce regionalnej, i na funduszach unijnych korzystają głównie bogaci.**

***W komentarzu eksperckim dla Instytutu Sobieskiego ogłosił pan tezę, że w polskiej praktyce Specjalne Strefy Ekonomiczne (SSE) to wsparcie dla tych regionów, które i tak sobie radzą i wsparcia nie potrzebują. Dlaczego tak się dzieje?***

Ustawa o specjalnych strefach ekonomicznych przewiduje pewne warunki, które muszą być spełnione, aby SSE powstała. Jeden dotyczy typu działalności, a drugi – lokalizacji. Jeśli chodzi o typy działalności, preferowany jest sektor innowacyjny. Jeśli chodzi o lokalizację, bierze się pod uwagę m.in. stopę bezrobocia.

Gdyby brano pod uwagę jednocześnie oba czynniki, o których mówiłem, to rzeczywiście przedsięwzięcia innowacyjne, prorozwojowe trafiałyby do regionów opóźnionych gospodarczo. Tymczasem ustawa jest tak skonstruowana, że wystarczy spełnić jeden z tych warunków. Innymi słowy, jeśli firma działa w nowo-

czesnym sektorze, może działać w SSE i nie ma tu preferencji dla regionów opóźnionych gospodarczo. A wiadomo, że przedsiębiorcy łatwiej jest inwestować w regionach już rozwiniętych, bo tam są kadry, infrastruktura, partnerzy gospodarczy, z którymi chcą kooperować. A ponieważ SSE są wszędzie, przedsiębiorcy wybierają regiony bogatsze.

***Czyli gdybym był inwestorem z Hong Kongu i chciał otworzyć firmę z branży IT, to nie muszę jechać na tereny popegeerowskie. Mogę inwestować w Warszawie, korzystając z ulg.***

Jak najbardziej. Świetnym przykładem takiej strefy są wrocławskie Kobierzyce, gdzie zlokalizowały się firmy elektroniczne. Jest ich kilka i tworzą już mały klaster.

***Czy to wina ustawy? Innowacyjnym firmom trudniej byłoby otwierać zakłady na terenach opóźnionych. Gdy-***

***by to zrobili, musiałyby ściągać specjalistów z innych części kraju.***

To właśnie jest czymś najbardziej pożądanym. Główną barierą rozwoju terenów zapóźnionych jest brak kadr. Kreatywna warstwa społeczna odpływa do regionów lepiej rozwiniętych. A ściślej – do kilku ośrodków w Polsce albo za granicę. Tymczasem to kapitał ludzki jest uznawany za główny czynnik rozwoju endogenicznego regionów. Ściąganie go, choćby poprzez tworzenie innowacyjnych przedsiębiorstw, to najlepszy sposób na rozwój regionu. Dlatego właśnie SSE jako narzędzie polityki regionalnej może działać. To fakt, sprowadzenie kadry z innej części kraju wymaga więcej wysiłku niż korzystanie z tej, która już jest na miejscu. Jeśli uznamy to za argument, to nie róbmy nic i niech innowacyjne przedsięwzięcia rozwijają się tam, gdzie teraz. Tylko nie nazywajmy tego polityką regionalną. Po co dodatkowo ułatwiać działalność za pomocą takich narzędzi, jak SSE, skoro firmy radzą sobie bez tego? Dodajmy, że zasoby ludzkie są najbardziej mobilnym z rodzajów kapitału. Ludzi nie trzeba przewozić. Sami migrują, jeśli mają stworzoną zachętę w postaci zatrudnienia.

***Wyobraźmy sobie, że na terenach po-pegeerowskich otwiera się firma IT. Ściąga inżynierów z Warszawy i Wrocławia, dobrze im płaci. Jednak ludzie z dawnych pegeerów żyją tak, jak żyli.***

Oczywiście, że tak. Jednak kreatywna warstwa społeczna po pierwsze sama sobie tworzy miejsca pracy, a po drugie jest intelektualnym motorem rozwoju regionu. To ludzie, którzy nie tylko są zatrudnieni w jakiejś instytucji, lecz mają

także pomysły na inne przedsięwzięcia, nie tylko gospodarcze, ale i naukowe czy kulturalne. Ci ludzie dają zatrudnienie i zajęcie innym. Nawet jeśli ci inni wykonują usługi hydrauliczne albo zajmują się handlem, to te osoby, które się sprowadziły, są nowymi klientami. Mają lepsze zarobki i bardziej rozwinięte potrzeby.

***Czy niepołączenie w ustawie dwóch czynników – branży i miejsca – jest zwykłym niedopatrzaniem? Pytam, bo dla firm z zagranicy opłacalna jest sytuacja, gdy mogą skorzystać z ulg, jakie daje strefa, a jednocześnie działać w rozwiniętych regionach kraju, bez konieczności sprowadzania pracowników z daleka.***

**Główną barierą rozwoju terenów zapóźnionych jest brak kadr. Kreatywna warstwa społeczna odpływa do regionów lepiej rozwiniętych**

Tego możemy się tylko domyślać. Ja byłbym skłonny sądzić, że nie jest to niedopatrzanie. Obserwując politykę regionalną w Polsce, stwierdzam, że sporo mówi się o zrównoważonym rozwoju i wsparciu dla biednych, ale w praktyce – a dotyczy to nie tylko SSE, ale i innych aspektów polityki regionalnej – jest inaczej. Na funduszach unijnych też korzystają głównie bogaci.

***Ludzie z biedniejszych regionów często narzekają na to, że infrastruktura nie***

***tylko się nie poprawia, ale wręcz pogarsza. Likwidowane są połączenia komunikacyjne.***

W biednych regionach często nie ma kadr, które potrafiłyby generować wnioski do UE konkurencyjne wobec tych z regionów lepiej rozwiniętych. I chodzi właśnie o ściąganie tam wykształconych osób. Ludzie, którzy pracują w innowacyjnej firmie, mogą po godzinach działać społecznie, podpowiedzieć swojemu burmistrzowi czy wójtowi jakąś inicjatywę. Dzięki temu region może przygotować wniosek o pieniądze unijne.

***Czy w innych krajach SSE mają te same wady co w Polsce?***

Tego nie badałem, ale strefy bądź inne narzędzia wsparcia dla przedsiębiorców działają też w innych państwach UE. Pod tym względem Polska nie jest szczególnie konkurencyjna.

***W takim razie całościowa ocena funkcjonowania SSE jest negatywna?***

Dostępność tych stref wszędzie – bo połowa powiatów w Polsce ma jakiś rejon inwestycyjny – powoduje, że to nie działa tak, jak powinno. Nie daje preferencji regionom mniej rozwiniętym. Nie mówię, że strefy w ogóle nie funkcjonują, ale założenie było takie, żeby przyciągać inwestycje w konkretne regiony. Jeśli spojrzymy na rozmieszczenie miejsc pracy w poszczególnych strefach, to okaże się, że biedniejsze części kraju nie są w jakiś szczególny sposób preferowane. Wśród lokalizacji o największej liczbie miejsc pracy znajdują się również ośrodki takie jak Wrocław, Poznań, Kraków.

***Może należałoby w takim razie nie tworzyć tam SSE, a nawet zlikwidować te, które są.***

Jeśli chcemy się stosować do założeń polityki zrównoważonego rozwoju, to należałoby zaprzestać tworzenia stref w ośrodkach najlepiej rozwiniętych. Nie można inwestorowi nagle powiedzieć: „Od jutra koniec z przywilejami”, ale moim zdaniem rozsądnie byłoby wygasić SSE w metropoliach. Dajemy np. 2–3 lata i – jeśli firmy nadal będą zainteresowane korzystaniem ze stref – zachęcemy do inwestowania w regionie preferowanym.

***A czy tworzenie stref w ogóle ma sens? Nie lepiej po prostu zadbać o inwestorów w skali kraju?***

Na czym miałyby polegać ściąganie inwestorów w skali kraju? Wierzę w ogólne tworzenie warunków sprzyjających inwestycjom – tu prostym miernikiem jest wskaźnik wolności gospodarczej, który w Polsce wypada fatalnie. Ale aktywne ściąganie inwestorów? To bardzo popularne hasło w naszych samorządach terytorialnych, tylko w jaki sposób to robić? SSE są jednym z narzędzi, o ile są tworzone tylko tam, gdzie powinny. Jeśli są prawie wszędzie, to narzędzie nie działa tak, jak chcemy.

***Co powinno się zmienić? Ustawa o specjalnych strefach ekonomicznych?***

Działalność stref jest regulowana przez ustawę, więc niewątpliwie musi się ona zmienić. Według doniesień z ostatnich tygodni w rządzie trwają prace nad zmianą. Zwrócono uwagę na to, o czym rozmawiamy, czyli na konieczność preferowania

regionów w kryzysie. W rządowych sprawozdaniach zwraca się uwagę na to, że wiele stref nie cieszy się w ogóle zainteresowaniem inwestorów. Są takie rejony inwestycyjne, w których nikt się nie pojawił. Z tym że SSE to tylko jedno z narzędzi polityki regionalnej. Wszystkie de-

cyzje, które dotyczą rozmieszczenia pewnych dóbr w przestrzeni, powinny być rozpatrywane również z punktu widzenia celów polityki regionalnej. Jeśli będziemy stosowali wybiórczo pewne narzędzia, a reszta polityki będzie się z nimi kłócić, to działanie nie będzie skuteczne.



### **JAKUB JAŁOWICZOR**

Dziennikarz „Gazety Polskiej Codziennie”

## Wesprzyj nas

„Nowa Konfederacja” znalazła się w **bardzo trudnej sytuacji finansowej**, tracąc 60 proc. przychodów (8 tys. zł miesięcznie) po tym, jak nasz największy Darczyńca stracił możliwość wspierania nas. Jeśli do końca sierpnia b.r. nie uda nam się zbilansować budżetu – będziemy musieli **ograniczyć lub zawiesić działalność**.

Jeśli nas cenisz, **nie pozwól na to – wesprzyj nas!**

Darowizny prosimy kierować na rachunek bankowy wydawcy „Nowej Konfederacji”, Fundacji Nowa Rzeczpospolita: **09 1560 0013 2376 9529 1000 0001** (Getin Bank). W tytule przelewów najlepiej wpisać: „darowizna”. Jeśli zamierzają Państwo wspierać nas stale, bardzo prosimy o tytuł przelewu: „stała darowizna”.

**Podstawą naszej działalności są stałe, comiesięczne darowizny.** Nawet jeśli są niewielkie, dają poczucie stabilności i pozwalają planować aktywność.

W lipcu nasze stałe przychody wyniosły 8 725 zł. Aby przetrwać w dotychczasowej postaci, potrzebujemy 13 300 zł miesięcznie.

Dodatkowo, otrzymaliśmy od Państwa w lipcu 1 177 zł jednorazowych darowizn. Są one również bardzo ważne, ale nie dają niestety poczucia stabilności ani możliwości długofalowego planowania działań.

**Dlaczego warto nas wesprzeć?** Przynajmniej z pięciu powodów:

1. „NK” jest próbą **stworzenia niskokosztowej poważnej alternatywy dla upadających – finansowo i intelektualnie – mediów głównego nurtu**. Stąd także nowy model pozyskiwania funduszy – poprzez mecenat obywatelski

2. **dostajemy wiele sygnałów, że udaje nam się realizować założone cele:** poważnie debatować o państwie i polityce, transmitować do szerokiej publiczności ważne idee naukowe i eksperckie, aktualizować polską tradycję republikańską. Sygnały te płyną zwłaszcza od przedstawicieli inteligencji

3. począwszy od października 2013, **udaje nam się co tydzień publikować nowy numer „NK”, poruszając tematy tyleż ważne, ile nieobecne w debacie**, jak np. neokolonizacja Polski, przebudowa globalnego ładu politycznego czy władza sondaży

4. **mamy wpływ na kształtowanie opinii, zwłaszcza elit.** Czyta nas średnio 4,5 tys. osób tygodniowo, regularnie występujemy w telewizji, inspirujemy inne media do podejmowania wprowadzanych przez nas tematów, nasze teksty są chętnie przedrukowywane przez popularne portale

5. **darowizny na rzecz fundacji są w Polsce (art. 16 ustawy o fundacjach) zwolnione z podatku. Co więcej, podlegają odliczeniu od podatku** zarówno przez osoby fizyczne, jak i prawne, zgodnie z przepisami ustaw o podatku dochodowym od osób fizycznych i prawnych.



## O nas

„Nowa Konfederacja” to pierwszy w Polsce internetowy tygodnik idei. Koncentrujemy się na tematyce politycznej o znaczeniu strategicznym. „NK” to medium misyjne, tworzone przez obywateli – dla obywateli. Jako pierwsi w Polsce działamy profesjonalnie wyłącznie dzięki wsparciu Darczyńców.

Stawiamy sobie **trzy cele główne.**

### **Po pierwsze, chcemy tworzyć miejsce poważnej debaty o państwie i polityce.**

Dziś takiego miejsca w Polsce brakuje. Wskutek postępujących procesów tabloidyzacji oraz uzależnienia mediów opiniotwórczych od partii i wielkiego kapitału, brak ten staje się coraz bardziej dotkliwy.

Stąd, w środowisku skupionym dawniej wokół kwartalnika „Rzeczy Wspólne” – poszerzonym po rozstaniu z Fundacją Republikańską w kwietniu 2013 o nowe osoby – powstał pomysł stworzenia internetowego tygodnika idei. Niekomercyjnego i niezależnego medium, wskrzeszającego formułę głębokiej publicystyki. Mającego dostarczać zaawansowanej wiedzy o polityce w przystępnej formie.

### **Nasz drugi cel to pełnienie roli pośrednika między światem ekspercko-akademickim a medialnym.**

Współczesna Polska jest intelektualną półpustynią: dominacja tematów trzeciorzędnych sprawia, że o sprawach istotnych mówi się i dyskutuje rzadko, a jeśli już, to zazwyczaj na niskim poziomie. Tym niemniej, w świecie akademickim i eksperckim rodzą się niekiedy ważne diagnozy i idee. Media głównego nurtu przeważnie je ignorują. „Nowa Konfederacja” – ma je przybliżyć.

### **Cel trzeci to aktualizacja polskiej tradycji republikańskiej.**

Republikanizm przyniósł swego czasu Polsce rozkwit pod każdym względem. Uważamy, że jest wciąż najlepszym sposobem myślenia o polityce – i uprawiania jej. Co więcej, w dobie kryzysu demokracji, jawi się jako zarazem remedium i alternatywa dla liberalizmu. Jednak polska tradycja republikańska została w dużym stopniu zapomniana. Dążymy do jej przypomnienia i dostosowania do wymogów współczesności.

**Dlaczego konfederacja?** Bo to instytucja esencjonalna dla polskiej tradycji republikańskiej – związek obywateli dążących razem do dobra wspólnego w sytuacji, gdy inne instytucje zawodzą. W naszej historii konfederacje bywały chwalebne (konfederacja warszawska 1573 r., sejmy skonfederowane jako remedium na liberum veto), bywały też zgubne (Targowica). Niemniej, zawsze były potężnym narzędziem obywatelskiego wpływu na politykę.

### **Dzisiejszy upadek debaty publicznej domaga się nowej konfederacji!**

## „Nową Konfederację” tworzą

### **Stali Darczyńcy:**

Trzydziestu Ośmiu Anonimowych Stałych Darczyńców, Andrzej Dobrowolski, Paweł Gatus, Bartłomiej Kachniarz, Jerzy Martini, „mieszkaniec Bytomia”, Marek Nowakowski, Krzysztof Poradzisz, Piotr Woźny, Zbigniew Zadora

### **Pozostali Darczyńcy:**

Osiemdziesięciu Sześciu Anonimowych Darczyńców, Jacek Bartosiak, Piotr Remiszewski.

(Lista Darczyńców jest uaktualniana na początku każdego miesiąca)

### **Redakcja:**

Michał Kuź, Bartłomiej Radziejewski (redaktor naczelny), Aleksandra Rybińska, Przemysław Skrzydelski (sekretarz redakcji)

### **Stali współpracownicy:**

Jacek Bartosiak, Michał Beim, Krzysztof Bosak, Tomasz Grzegorz Grosse, Maciej Gurtowski, Bartłomiej Kachniarz, Krzysztof Koehler, Andrzej Maśnica, Rafał Matyja, Anna Mieszczanek, Barbara Molska, Agnieszka Nogal, Tomasz Pichór, Adam Radzimski, Stefan Sękowski, Zbigniew Stawrowski, Tomasz Szatkowski, Stanisław Tyszka, Krzysztof Wołodźko, Piotr Woyke

**Grafika (okładki):** Piotr Promiński

**Administracja stroną internetową, korekta, redakcja stylistyczna:**

Przemysław Skrzydelski

**Komunikacja internetowa:** Michał Kuź

**Skład:** Rafał Siwik

**Wydawca:** Fundacja Nowa Rzeczpospolita

**Kontakt:** redakcja@nowakonfederacja.pl

**Adres (wyłącznie do korespondencji):**

Fundacja Nowa Rzeczpospolita  
Al. Solidarności 115, lok. 2, 00-140 Warszawa